GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 202.

Dnia 20go Lutego 1869.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

NOWE WYBORY W ZJEDNOCZENIU.

Zbiegłem okoliczności tegoroczne wybory na członków Komitetu Zjednoczenia zarządzone zostały w ten sposób, że Ustawa wykonaną być może. Artykuł 72 téjże Ustawy powiada: "Komitet corocznie naznacza dzień wyborów, tak czas obliczając, aby wota ze wszystkich gmin mogły być nadesłane przed dniem w którym się kończy roczne urzędowanie Komitetu." Teraźniejszy skład Komitetu objął urzędowanie 10 maja 1868 r. Piérwsze wybory naznaczone są na 14 marca 1869. Gdyby więc dwa razy nawet wotować wypadło, to jeszcze będzie dosyć czasu ażeby przepis Ustawy mógł być w zupełności dopełnionym.

Dwa są powody, którym Zjednoczenie zawdzięcza tę rzadkość w dziejach emigracyjnych: najprzód, ubytek jednego z najczynniejszych członków Komitetu ob. Jarmunda, który z powodu zmiany w prywatném położeniu swojém Francyą opuścił; powtóre, niemożność dla ob. Miłkowskiego przeniesienia swojego pobytu z Bruxelli do Paryża. Pozostali członkowie, pozbawieni niezbędnego współudziału tych dwóch obywateli, zmuszeni zresztą "całodzienną pracą na swe utrzymanie zarabiać, z większą jeszcze teraz aniżeli dotąd trudnością będą mogli spełniać ciężące na nich w Komitecie obowiązki." Takie są przyczyny przyspieszonych tą razą wyborów.

Zjednoczenie ma więc przed sobą najważniejszy akt swojego wszechwładztwa do zrobienia. Jest to chwila w której poczucie obywatelskiego obowiązku i wypływającéj z niego odpowiedzialności objawić się musi w rzetelném swojém świetle. Wybory do Komitetu stojącego na czele Zjednoczenia dadzą miarę wartości stowarzyszenia, jego wiedzy i jego gorliwości. Nie tylko wewnętrzne wzmocnienie sił i woli ale i wpływ na zewnątrz od tych wyborów zależeć będą. Członkowie Zjednoczenia powinni się głęboko zastanowić nad ważnością tego aktu obywatelskiego i rozważyć, w jakich warunkach, w jakiém zadaniu ma być wykonaném.

Kiedy w r. 1866 wypadki zewnętrzne zwróciły uwagę na emigracyą, jako na awangardę patryotyzmu wojującego, wyrodziła się naturalnym sposobem myśl zjednoczenia wszystkich sił które na emigracyi zjednoczyć się mogą, sił gotowych do pracy patryotycznéj pod sztandarem wywieszonym 22 Stycznia 1863. Był to moment dotknięcia pulsu emigracyjnego w tém co ma najżywotniejszego a zarazem co posiada zmysł zbiorowego czyli gromadnego ładu. 1500 emigrantów odpowiedziało na apel. Ale kiedy przyszło ująć tę massę ochotników w jednę organiczną całość, zaledwo 800 zostało się w szeregach. Inni, nie wiedząc po co się zapisali do Zjednoczenia, wrócili na wygodną maruderkę, pocieszając się zapewne myślą, że *kiedy ich Ojczyzna powoła to się znajdą na placu boju*. Wielu było takich którzy pod wyrazem "zjednoczenie" rozumieli całą emigracyą, bez względu nie tylko na różnicę pojęć o krajowych i emigracyjnych obowiązkach ale nawet na potrzebę dobrowolnego przyzwolenia, stanowiącego niezbędny warunek wszelkiéj zbiorowéj pracy w tak nienormalném położeniu jak emigracyjne.

Łatwo pojąć zadanie pierwszego składu Komitetu wśród tak różnorodnych usposobień, które w łonie jego własném znalazło odgłos i dwa przeciwne sobie projekta organizacyi oddało pod zatwierdzenie Zjednoczenia. Przeważna większość poszła za zdaniem większości Komitetu; ale mniejszość jego, pociągnąwszy za sobą około 300 członków, opuściła Zjednoczenie, ażeby na uboczu przeprowadzić swoją teoryą rządzenia emigracyą.

Po zatwierdzeniu ustawy Zjednoczenia nastąpiła chwila wewnętrznego uporządkowania, zrozumienia wzajemnych stósunków i potrzeby ścisłego wykonywania obowiązków ustawą przepisanych, ażeby tym sposobem Zjednoczenie wyrobiło najprzód w samém sobie siłę niezbędną do dalszéj pracy, a potém stało się przykładem patryotycznéj zgody i obywatelskiéj gorliwości. Drugi skład Komitetu miał przeto jasno wskazaną drogę postępowania. Całe jego usiłowanie zwróconém być było powinno na to ażeby w Zjednoczeniu wyrobić poczucie obowiązku, ażeby je ożywić dokładném pojęciem roli, jaką ma odegrać w zadaniu emigracyjném, i zająć rozpatrzeniem programu polityki narodowéj, jaka ma przewodniczyć wspólnym usiłowaniom kraju i emigracyi. Drugi skład Komitetu obecnie kończący swoje urzędowanie znalazł się w lepszém nierównie niż poprzedni położeniu; przedstawiał bowiem pewną jedność polityczną, któréj brak czynił piérwszy skład zupełnie bezwładnym. Ale za to nie posiadał on tych warunków zdolności i energii, bez których wszelka inicyatywa jest niemożliwą. Wpływ jego na rozwój Zjednoczenia był niedostateczny; żadna kwestya żywotna nie została przez niego poruszoną, żadna myśl poważniejsza nie wypłynęła z jego inicyatywy. Po sześciu miesiącach urzędowania swego Komitet zdobył się wprawdzie na projekt nowego manifestu i takowy pod uwagi Zjednoczenia oddał, ale jeżeli projekt ten dowodzi z jednéj strony że Komitet miał pojęcie o zasadach i o polityce, które być winny i są podstawą Zjednoczenia, to z drugiéj świadczy on o braku w jego łonie odpowiednich warunków do przeprowadzenia tak ważnego aktu i o pomyłce, jaka w jego rozumowaniu zaszła co do chwili właściwéj na manifest. Zjednoczenie potrzebowało wiedzieć jakie są myśli Komitetu co do obecnych prac narodowych w kraju i w emigracyi. A więc nie manifestu uchwalonego przez Zjednoczenie, ale zwyczajnego programu politycznego wymagało położenie.

Nie chcemy się tu rozszerzać nad przedmiotem, któryśmy w swoim czasie obszernie rozebrali. Według nas, Zjednoczenie stoi w téj chwili na punkcie z którego się nie ruszy, dopóki nie rozpozna przyczyn wewnętrznéj niemocy swojéj i nie uczyni stanowczego kroku do połączenia się z żywiołami demokratycznemi, które w emigracyi po za jego obrębem pozostają. Jeżeli bowiem zdołało wyprowadzić z piérwotnego chaosu pojęć, jakie się w jego łonie nagromadziły, myśli zdrowe, doświadczeniem wyrobione, o warunkach pracy patryotycznéj, jeżeli uznało że tylko pod chorągwią jednych zasad i pod rękojmią jednéj ustawy organicznéj można spełnić obowiązki politycznego emigranta polskiego, to w zadaniu a nawet w samém nazwisku jego leży druga, nie mniéj ważna potrzeba: połączenia wszystkich sił demokratycznych za granicami kraju rozpierzchnionych. Jest to niezbędny etap na drodze dalszéj podróży dla nas wszystkich.

W dwie strony przedewszystkiém uwaga i usiłowania jego zwrócone być powinny: w stronę Towarzystwa Demokratycznego, jako ciała wyznającego też same zasady, mającego wspólny wzór w przeszłości i wspólne życzenia na przyszłość; a potém, w stronę tych oderwanych braci, którzy dwuletniém doświadczeniem przekonać się musieli, że ich teorye o bezwarunkowém połączeniu całéj emigracyi nie przedstawiają praktycznego ujęcia, a więc ludzi rozważnych dłużéj łudzić nie powinny.

A jeżeli taką pracę Zjednoczenie z całą szczerością i z całą

usilnością wykonać zamierzy, a na pożyteczniejszą nie ma w téj chwili pola, to przystępując do nowych wyborów na członków Komitetu, przedewszystkiém powinno mieć na względzie ażeby dobór osób nie krępował, ale ułatwiał tę ważną pracę, ażeby do Komitetu nie weszła żadna osobistość, któraby przeszłością swoją ściągała na siebie pewne nieufności lub wstręty.

Nie wiemy o ile delegacya gmin paryzkich powodowała się powyższemi myślami, ale podani przez nią kandydaci zdają się odpowiadać naszemu zapatrywaniu na obecne potrzeby Zjednoczenia. Delegacya zupełnie pomija teraźniejszy skład Komitetu nie dla żadnych osobistych powodów, ale jedynie dla tego że Zjednoczenie, wchodząc w zupełnie nową fazę zadania swego, potrzebuje ludzi nowych, nieskrępowanych dotychczasowemi trudami epoki przejścia.

Kandydatami przez delegacyą podanymi są obywatele : 1) Frankowski Alexander ; 2) Morawski Alexander ; 3) Tokarzewicz Józef ; 4) Rydzewski Euzebiusz ; 5) Bieńkowski Felix ; 5) Kamiński Wincenty : 7) Wernicki Alexander ; 8) Horodyński Józef.

Oprócz tego delegacya podaje na kandydatów obywateli : 9) Mazurkiewicza Wincentego ; 10) Korabiewicza Edmunda ; 11) Grochowskiego Wincentego i 12) Dąbrowskiego Jarosława, z tém zastrzeżeniem, że ci obywatele, nie mogąc dla wymienionych już dawniéj powodów zająć miejsca w przyszłym Komitecie, zamieszczeni zostali jednak na liście kandydatów, ażeby mogli nadal pozostać członkami Sądu wyższego.

OŚWIADCZENIA CZŁONKÓW KOMITETU.

O ile postawienie powyżéj wymienionych kandydatów wpłynęło na determinacyą członków Komitetu co do dalszego ich urzędowania, nie ma żadnéj potrzeby rozbierać. Uderza jednak że wszyscy pozostali członkowie uznali za potrzebne odezwać się osobiście i każden z osobna do Zjednoczenia : ob. Walery Wróblewski, ażeby nowém i energiczném wyznaniem wiary politycznéj naznaczyć swoje miejsce między kandydatami przyszłego składu Komitetu ; obywatele Zygmunt Miłkowski i Hieronim Ruszczewski, ażeby dla prywatnych powodów usunąć się stanowczo z ich liczby ; a obywatel Władysław Pogorzelski, ażeby odmawiając miejsca w Komitecie dać Zjednoczeniu kilka surowych ale zasłużonych ostrzeżeń.

Pismo Komitetu *Niepodległość* z dnia 10 b. m. zawiera te ciekawe oświadczenia, dowodzące że mimo pozornéj jedności zachodzą znaczne różnice w łonie Komitetu co do zapatrywania się na samo Zjednoczenie.

Ob. Pogorzelski powiada : "Co do mnie, niczego nie pragnę więcéj jak być fałszywym prorokiem, utrzymując że Zjednoczeniu grozi zupełny upadek i rozbicie, jeżeli starym popłynie korytem, jeżeli po dawnemu otaczać zechce swą centralizacyą dobrowolnym podatkiem, dobrowolną ofiarą i dobrowolnym obowiązkiem ; pod dobrowolnością *nie rozumiejąc czego innego jak uchylanie się od ciężarów związkowych po za tarczą indywidualnego samolubstwa i obłudnéj gorliwości.*"

To zdanie, według nas, przesadzone i w znacznéj części niesprawiedliwe, ob. Wróblewski zbija twierdzeniem, że "sam fakt pilnego i szczerego zajęcia się wielu gmin Zjednoczenia losem zaprojektowanego przez Komitet manifestu dowodzi wyraźnie, że w emigracyi *okrzyczanéj przez niechętnych są środki życia, jest zdrowe pojęcie położenia i gotowość do pracy ;* że odłamy pokolenia, które przez jednę noc 22 Stycznia poświęceniem bohaterskiego czynu dorosło, nie rozpryły się po ziemi po to tylko, by jako pomnikowe głazy polskiéj niedoli sterczeć śród obcych ludów ; że nędza tułactwa nie wyssała nam z duszy uczuć, nie zabiła w piersi energii."

"I to to uczucie, ta energia—powiada ob. Wróblewski—rodzą we mnie *pewność*, że wychodźtwo polskie, przedeptawszy nie wdzięczną drabinę wewnętrznych przygotowań i organizacyj, zająć wkrótce potrafi stanowisko, jakie się mu z prawa i z tradycyi należy."

Ob. Wróblewski idzie daléj, z rzadką w dzisiejszych czasach siłą przekonania wypowiada swoją wiarę polityczną i kładzie ją jako stanowczy warunek własnéj kandydatury do przyszlego składu Komitetu. Oto jego słowa :

Co do przekonań : jestem demokratą w logicznem tłómaczeniu tego wyrazu W inną Polskę niż ta, którą lud nasz pracowitemi rękoma z grobu podźwignie, nie wierzę ; innéj Polski nad tę, jaka przy całości historycznych swych granic, całością praw obywatelskich obdarzy wszystkich swych synów, nie pragnę, dla innéj Polski jak ta, gdzie panowanie człowieka nad człowiekiem ustąpi panowaniu wolności, rozumu i prawa, gdzie ciemnota zniknie w promieniach powszechnéj oświaty, a nędza w sumiennym rozkładzie społecznych korzyści, dla innéj Polski ani żyć, ani umierać nie mogę.

Wszystko dla ludu przez lud. W tém haśle znajdnję nie tylko polityczny ideał Ojczyzny naszéj, ale i środki do jego urzeczywistnienia.

Wszystko dla ludu, to znaczy : nie dla przywileju, nie dla tytułu, nie dla monopolu ; to znaczy : wolność osobista i zbiorowa, składająca się z prawa i możności do rozwijania wszystkich władz swoich w dziedzinie umysłowéj, społecznéj i politycznéj ; to znaczy równość oparta na zrównoważeniu warunków osobistego istnienia, i braterstwo wysnute z powiązania stósunków towarzyskich niciami wzajemnéj pomocy, wzajemnéj opieki i wzajemnego poręczenia.

Wszystko przez lud, to znaczy : powstanie o własnych siłach przeciw wszelkiemu, obcemu i swemu ciemięztwu, przeciw cudzoziemskiéj i domowéj niewoli ; to znaczy : ani mniéj ani więcéj, rewolucya mass ku źródłom moralnéj i materyalnéj pomyślności zwrócona, a falująca poprzez wszystkie tamy kombinacyj dyplomatycznych, rządowych, szlacheckich, jezuickich i innych jakichkolwiek, w poprzek jéj rozwoju stojących.

Demokrata z pojęć, z zasad, z ducha, rewolucyjnym radykalistą jestem ze krwi, z przeszłości, z poprzednich przedpowstańczych robót. W kraju upadającym pod ciężarem ochydnego jarzma obcéj przemocy, nie rozumiem pracy organiczną zwanéj, to jest legalnéj, to jest kompromisowéj, to jest targowickiéj. Dla zbawienia Polski jednę tylko ścieżkę widzę, ostrą, męczeńską, od dołu do góry pokrwawioną, ścieżkę apostolstwa słowem, pismem i czynem wśród pospolitego ludu, za pośrednictwem sprzysiężonéj młodzieży....

Ponieważ zaś emigracyą z pod chorągwi 1863 r. uważam za ocaloną z pod szubienicy i knuta cząstkę takiego ludowego sprzysiężenia, nie potrzebuję przeto dodawać, jaką dla niéj pracę kładę na porządku dziennym ; mogę tu tylko nadmienić, iż pierwszym wewnętrznym krokiem ku temu celowi powinno być usiłowanie połączenia się dwóch ciał demokratycznych, Zjednoczenia i Towarzystwa Demokratycznego, w jeden silny, ludowo-demokratyczny zastęp, zorganizowany na podstawach téjże natury.

I to jest wszystko, Obywatele, co miałem wam do powiedzenia. Spodziewam się więc, że w mojéj kandydaturze nie zaplącze się żaden wot niepewny, wahający się, i nie zdecydowany czém innem, niż prostą kréską poprzeć swéj solidarności z postawionemi wyżéj zasadami. Inaczéj zmuszony byłbym prosić ogół Zjadnoczenia o usunięcie mię od przewodnictwa zbiorowym emigracyjnym pracom.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

W przedmiocie układów pomiędzy stolicą apostolską a dworem petersburgskim względem kościoła katolickiego w Polsce, korespondent do *Czasu* pisze z Rzymu pod d. 10 lutego : "Jak się dowiaduję z urzędowych źródeł, zasady układów przyjęte przez kardynała Antonellego i przez p. Wałujewa a potwierdzające wszystko to com wam dotychczas o nich pisał, są następujące : 1) Ustępstwa dla katolickiego kościoła ze strony Rossyi. 2) Ustanowienie nuncyatury apostolskiéj w Petersburgu. Stolica święta kładzie za warunek, by nuncyusz przy dworze rossyjskim to samo stanowisko zajmował, co w katolickich krajach i mógł się swobodnte i bezpośredeio znosić z biskupami i duchowieństwem. 3) Przywrócenle poselstwa rossyjskiego przy stolicy świętéj. 4) Akt urzędowy stolicy świętéj, potępiający wyraźnie i stanowczo stanowisko zajęte przez duchowieństwo polskie w ostatnich wypadkach, tudzież instrukcyą do biskupów i księży polskich pod rządem rossyjskim, upominające ich do uległości rządowi i do stronienia od wszelkich działań politycznych. Nadto Wałujew otrzymał od rządu swego polecenie przeszkadzania usilnie zgodzie między dworem rzymskim a gabinetem wiedeńskim. Układy postępowały dotąd nader pomyślnie, gdyż Wałujew na wszystko przystawał i wszystko obiecywał. Kardynał Antonelli roztrząsał już z Wałujewem treść i doniosłość przestrogi przeznaczonéj dla duchowieństwa, gdy w upłynionym tygodniu Ojciec święty otrzymał nowe i obszerne z Polski relacye o ucisku kościoła i gwałtach moskiewskich. Fakta te poparte niezbitemi dowody jasno okazywaly, że postępowanie rządu rossyjskiego wręcz się sprzeciwiało mowie jego posłannika, i że między rzeczywistością a kłamliwemi obietnicami, mającemi jedynie na celu wyłudzenia aktu od stolicy świętéj, zachodziła wielka różnica. Mówią, że po otrzymaniu wspomwionych relacyj, papież stał się niedowierzającym, i że kardynał Antonelli obawia się, aby układy całkiem się nie rozchwiały. Nie wiem tedy, czy sekretarzowi stanu uda się ocalić i do pożądanego doprowadzić celu żądanie carskiego ministra."

— Pomyślny wiatr dla Galicyi z wyższych rządowych sfer wiedeńskich zwolniał już w powiewie, a niektórzy meteorologowie krajowi spostrzegają oznaki wróżące, że niebawem w przeciwną obróci się stronę. Wprawdzie dnia 16 b. m. reichsrat jednomyślnie przyjął wniosek swojéj komisyi konstytucyjnéj, ażeby jéj polecić zająć się sprawą rezolucyi galicyjskiéj i zdać z téjże sprawę w izbie, wprawdzie minister Giskra już poprzednio z dobréj woli zakomunikował rzeczoną rezolucyą subkomitetowi komisyi konstytucyjnéj i ta już została wydrukowaną i znajduje się w ręku wszystkich członków reichsratu; ale nie ma żadnego środka do zmuszenia komisyi konstytucyjnéj, ażeby pośpieszyła z wygotowaniem referatu w téj mierze. Może ona parę miesięcy nad nim pracować. Większść człouków komisyi konstytucyjnéj zosta e pod wpływem ministrów, i będzie robotę zwlekać jeżeli to będzie tychże wolą. Złą wróżbą jest, że ministrowie zamierzając zwiększenie liczby członków reichsratu, projektują zarazem, ażeby ci, nie jak dotąd, przez sejmy krajowe delegowani, ale bezpośrednio przez okręgi wyborcze wybierani byli. Oprócz tego centraliści wiedeńscy ciągle utrzymują, że rezolucya sejmu galicyjskiego nie jest wyrazem woli całego kraju, ale zachcianką małéj jego frakcyi, i ciągle odgrażają się, że nie tylko odrzucą rezolucyą ale i sejm galicyjski rozwiążą i powołają kraj do nowych wyborów, mając nadzieję że ten wybierze większość Rusinów. Od Metternicha do dziś dnia biurokracya austryacka, przezwana obecnie centralistami, w niczém się nie zmieniła; zawsze ona rządziła się i rządzić się będzie polityką różnienia i kłócenia klas i plemion pomiędzy sobą, aby utrzymać się przy panowaniu. Lecz od czasu jak demokracya polska zaczęła głosić ewangelią wolności, równości i braterstwa, powinno było społeczeństwo polskie w Galicyi zatrzeć różnice i nienawiści klasowe i rodowe w łonie swojém i przedstawiać na przeciw groźbom biurokracyi austryackiéj nieprzebity puklerz jedności narodowéj. Ale Galicyanie, z razu uważając demokracyą za nieprzyjaciółkę, późniéj żarty sobie z niéj strojąc, pozostali w niemocy, w jaką ich machiawelizm biurokratyczny pogrążył, i dziś sprowadzeni zostali do niegodnéj, upokarzającéi roli wyczekiwonia zbawienia od pomyślnych wiatrów wiejących z Wiednia. Bądźcie pewni, biurokracya austryacka nie popełni samobójstwa, dla waszych próśb. By samorząd otrzymać, potrzeba zwyciężyć biurokracyą. Do tego potrzeba siły. A tę siłę dać wam może tylko demokracya.

— Biurokracya austryacka w Galicyi nie przestaje mieszać się do spraw oddanych gminom do załatwienia, ciągle stara się utrzymywać rozstrojenie pomiędzy klasami i przeszkadza wszelkiemi siłami ich oświeceniu, spolszczeniu i zbrataniu. I tak w Krakowie, wydział rady miejskiéj, złożony z 12 radzców wyznania mojżeszowego i 9 mężów zaufania, wybranych z łona gminy żydowskiéj, wydział będący obecnie z mocy statutu gminy krakowskiéj z r. 1866 jedynym organem zarządu w sprawach izraelskiego funduszu religijnego, zamianował na koszt zboru kaznodzieją pana Dankowicza, którego prezydent miasta dr. Dietl w roku zeszłym instalował na téj posadzie z pewną ostentacyjną okazałością. Tymczasem bezwładny już dziś były komitet do spraw wyznaniowych żydowskich, który, po zniesieniu kahałów w moc nadanego przez trzy opiekuńcze dwory statutu z r. 1817 mianowany był przez senat byłéj rzeczypospolitéj organem z głosem jedynie doradczym przy wydziale administracyjnym do spraw żydowskich, przypomniał sobie wygasłą swą attrybucyą i zaniósł rekurs do namiestnictwa przeciw bezprawnemu zdaniem jego zamianowaniu kaznodzieją pana Dankowicza. Namiestnictwo w skutek tego rekursu unieważniło natychmiast uchwałę rady miejskiéj. Tym krokiem nie tylko uznało ono prawa nieistniejącego komitetu a tém samém targnęło się na ducha statutu z roku 1866 zatwierdzonego przez koronę, ale dało poparcie stronnictwu starowierczemu krakowskiéj ludności żydowskiéj. W oczach tego stronnictwa starowierców pragnących utrzymać ciemnotę, zepsuty język żydowsko-niemiecki i przeciągnąć jak najdłużéj separatyzm narodowy, jest solą w oku pan Dankowicz, człowiek światły, który otrzymał wychowanie polskie, miewa kazania w synagodze w języku polskim i należy do postępowych izraelitów, którzy dążą do zlania się z oświatą i obyczajami narodu, który dał im schronienie, pozwolił z większą aniżeli gdzieindziéj swobodą wzbogacać i rozrastać się i w końcu przyznał im równe prawa obywatelskie. Biurokracyi austryackiéj w Galicyi widocznie nie podobał się pan Dankowicz, szerzący światło i braterstwo polskie pomiędzy swoimi współwyznawcami i chciała go zastąpić kaznodzieją, z wykładem niemieckim pielęgnującym średniowieczne przesądy i wstręty, aby utrzymać pomiędzy żydami a społeczeństwem polskiém ciągły rozdział i rozbrat. Ztąd to pochodzi wskrzeszenie przez namiestnictwo komitetu do spraw wyznaniowych żydowskich, który składa sią z ludzi zacofanych pojęć. niechętnych narodoweści polskich, upatrujących nietykalność swéj wiary w zwyczajach i obyczajach kastowych. Rada miejska przeciw temu dowolnemu wtargnięciu się biurokratycznego namiestnictwa w sprawy gminne Krakowa zaniosła apelacyą do wydziału krajowego i zarazem do ministerstwa. Spodziewamy się, że delegacya galicyjska w reichsracie, jeżeli już nie nmiała wywalczyć większych swobód autonomicznych, czuwać będzie, ażeby te które krajowi nadane zosały, nie były nadwerężane przez biurokracyą w celu utrzymania zgubnego rozstroju pomiędzy mieszkańcami Galicyi.

— Stronnictwo rossyjskie w Galicyi występuje zawzięcie przeciw "bractwu rusińskiemu," które przyjęło za zadanie swoje utrzymanie prawdziwéj narodowości rusińskiéj i sprowadzenie porozumienia między Rusinami i Polakami. Kwestyą sporną pomiędzy niemi jest dzisiejsze zachowanie się księdza dr. Kuziemskiego, który, nim wyjechał do Rossyi, był przywódzcą stronnictwa moskiewskiego w sejmie galicyjskim i wielkiéj używał pomiędzy Rusinami wziętości. Nazywano go bat'kiem Rusi. Gdy opuszczał Lwów, by się udać do Chełma w Królestwie Kongresowém jako nowo nominowany biskup w dyecezyi chełmskiéj, wyprawiło mu całe grecko-katolickie duchowieństwo owacyą, przy któréj sposobności lwowski grecko-katolicki arcybiskup Litwinowicz dał następujące uroczyste zaręczenie: "Wierzcie mi, ja wiem, że Kuziemski jest prawowiernym katolikiem, i mogę zaręczyć, że nie zdradzi unii." Lecz zachowanie się rzeczonego biskupa w jego dyecezyi okazało wkrótce, że przejście jego na schizmę jest tylko kwestyą czasu. Ucisk, jakiego kościół grecko-katolicki w Chełmie doznaje ze strony tego biskupa, zrobił i na galicyjskiém grecko-katolickiém duchowieństwie o tyle bardzo niemiłe wrażenie, o ile wielka jego część życzy sobie wprawdzie rządów moskiewskich, lecz o przyjęciu schizmy przez Rusinów nic wiedzieć nie chce. Gorliwość biskupa Kuziemskiego kilkakrotnie już i obecnie przez rząd rossyjski wynagrodzoną została: i tak podwyższono pensyą jego z 6000 na 10000 r. s., daléj darowano mu w ostatnich czasach dobra Kolemajce, a oprócz tego, co się rzadko zdarza, zaliczono mu ze skarbu państwa 12000 rubli sr. za spłatą ratami. Otoż dowody te łaski rządu carskiego wzbudziły tylko w stronnictwie moskiewskiém w Galicyi wielką radość, w prawdziwych zaś rusińskich patryotach zrodziły obawę, że Kuziemski przejdzie na schizmę. "Bractwo rusińskie" zatém postanowiło wystosować do biskupa chełmskiego w imieniu jego galicyjskich współbraci list napominający, w którym zaklina owego wielebnego pana, aby pozostał wiernym wierze przodków i aby się żadnemi wpływami nie dał skłonić da jéj zaprzania. Pismo to ma być ogłoszoném także i w dzienniku, które bractwo dnia 1. marca wydać zamyśla.

— Chociaż już trzy miesiące upłynęło od czasu jak woda zaczęła zalewać kopalnie soli w Wieliczce, jednakże nic dotąd nie zrobiono, by je uratować od niebezpieczeństwa zatopienia. Nie tylko nie ustawiono pompy o wielkiéj sile dla wyczerpywania wody, ale nie przywieziono jeszcze wszystkich składowych jéj części na miejsce. Jak niepoprawna jest biurokracya austryacka w nałogach rutyny, sprowadzającéj klęskę na wszystko czego się dotknie, najlepszym dowodem jest fakt, że inżynier naczelny kierujący robotami ocalenia salin nie przebywa w miejscu katastrofy, ale urzęduje w Wiedniu i ztamtąd przesyła swe rozkazy i instrukcye. Niebezpieczeństwo też pod oddaloną dyrekcyą środków zaradzenia mu, staje się co dzień groźniejszém; a jak wielkiém być musi, widać ztąd, że najbliżéj interesowani, jak np. radzcy górnictwa starają się pocieszać myślą, że strata Wieliczki może być wynagrodzoną odkryciem nowych pokładów soli w jéj sąsiedztwie.

— W Królestwie Kongresowém komitet urządzający wydał pod dniem 1 stycznia b. r. ukaz, w którym poddanym zagranicznym, chociażby należeli do rzędu rolników, odmawia prawa nabywania

osad włościańskich które podeszły pod przepisy ukazów z 19 lutego 1864 r. Rolnicy cudzoziemcy, którzy przed lub po tym terminie nabyli osady włościańskie. chcąc zachować swą własność, muszą przyjąć poddaństwo moskiewskie do dnia 1 kwietnia b. r. Wszystkie osady rolników cudzoziemców, którzy dotąd nie złożyli deklaracyi na przyjęcie poddaństwa moskiewskiego, lub chociaż złożyli takową, lecz do dnia 1 kwietnia b. r. tego poddaństwa nie przyjmą, stósownie do ukazu z dnia 27 kwietnia 1867 r. uznane być mają za pustki, ulegające oddaniu na własność włościan; wszakże rzeczonym rolnikom cudzoziemcom pozostawionêm będzie do dnia 1 stycznia 1871 r. prawo odstąpienia swych osad włościanom, poddanym moskiewskim, za wzajemném porozumieniem się z nimi; po upływie zaś tego terminu osady nieodstąpione włościanom poddanym moskiewskim, niezwłocznie rozdane być mają pomiędzy bezrolnych na zasadzie ogólnéj.

— Z Litwy piszą, że panujący tam powszechnie głód pochodzi głównie z powodu nieobrabianéj i nieużyźnianéj ziemi. Nowi przybysze, obywatele moskiewscy, którym oddano polskie majątki za darmo prawie, nie mając pieniędzy, starają się wyciągnąć z lasów i lepszych gruntów wszelkie możliwe korzyści, nie myśląc wcale o uprawie roli i zasiewach. Całe łany porastają dziką trawą i choinką. Kowieńska i grodzieńska gabernia, najżyźniejsze przed kilku jeszcze laty i zwane śpichlerzem Litwy, teraz nie mogą wyżywić miejscowéj ludności. Bandy chłopów opuszczają chtay i idą o żebranym chlebie od wsi do wsi lub téż na miejscu umierają. W powiecie trockim, gubernii wileńskiéj, wywiązał się z głodu gwałtowny tyfus, porywający tysiące ofiar. Z drugiéj strony sprowadzeni z Rossyi moskiewscy posieleńcy, starowiercy, zorganizowawszy się w zbrojne bandy, napadają na obywateli Polaków, którzy się zdołali utrzymać przy swoich majątkach, mordując, paląc i niszcząc wszystko dla rabunku. W połowie grudnia z. r, banda tych łotrów przybyłych z Rosyi napadła zbrojnie w liczbie 40 na majątek obywatela Kwinty, położony o 4 wersty od stacyi Nowo-Alexandrowsk przy petersburgsko-warszawskiéj kolei; dwudziestu sług dworskich zostało zbitycb niemiłosiernie i powiązanych; sam Kwinta ma złamaną rękę i przebitą żelaznym drągiem głowę; furman jego obie nogi ma pogruchotane; żona zbita nahajkami najokropniéj; zrabowano cały dwór i łup uwieziono własnemi końmi zrabowanego obywatela; przywódzcą bandy był przebrany jeden z tamtejszych czynowników policyi. W powiecie święciańskim zamordowana została obywatelka Gregorowicz przez 5 starowierców we własnym swoim domu. Nawet w samém Wilnie, pod nosem naczelnika, dopuszczają się te bandy mordów i rabunku. Kiedy żywioł moskiewski wprowadzony do Litwy trudni się grabieżą i rozbojem, tymczasem miejscowa ludność, pozbawiona środków do życia, urzędów, bez żadnego zajęcia, co raz bardziéj zwiększa liczbę proletaraytu. Obywatele katolickiego wyznania obciążeni kontrybucyami co raz mniéj mają środków uprawienia gruntów i co raz głębiéj podupadają. Nawet naczelnik kraju jenerał Potapow uznał przyniesienie ulgi miejscowéj ludności za rzecz konieczną i za staraniem swojém zmniejszył kontrybucyą na r. 1869 z 32 procentu od dochodu na 21 i pół.

— W miejsce zmarłego Bezaka, naczelnikiem Rusi zamianowany został stanowczo jenerał Dondukow-Korsakow. Obejmie on już w końcu bieżącego miesiąca rządy nad tą prowincyą, które dotąd w zastępstwie sprawował tymczasem jenerał Koźlauinow. Jakkolwiek utrzymują że ten nowy satrapa zaofiarowany urząd przyjął niechętnie i pod warunkiem, ażeby mu wolno było każdéj chwili zrezygnować, jedak nie można się spodziewać iżby system moskwicenia téj prowincyi za pomocą gwałtów i rozbojów uległ najmniejszéj zmianie. Zaręczają także że Dondukow-Korsakow nie będzie kradł. Nie okaże się ta zaleta nowego naczelnika zbyt dobroczynną po Bezaku, który już nie wiele do kradzieży pozostawił.

EMIGRACYA.

— Szkoła Wyższa Polska, przy bulwarze Montparnasse, miała w roku szkolnym 1867—68 dochodu fr. 71.995 c. 31. Od rządu francuzkiego otrzymała zapomogi zwyczajnéj fr. 20.000, zapomogi nadzwyczajnéj fr. 8000, w subsydyach przeznaczonych dla uczniów fr. 25.000, ogółem zatém fr. 53.000. Opłata od uczniów wynosiła fr. 10.443, ofiary od osób prywatnych fr. 2685, pożyczka od księcia Wł. Czartoryskiego fr. 2000. Rozchód szkoły wynosił razem fr. 70,353 c. 85: na pensye nauczycieli wydano fr. 7035; na opłatę uczni w szkołach specyalnych fr. 12.175 c. 31; na administracyą szkoły fr. 1365; na żywność fr. 28.191 c. 20; resztę na bibliotekę, wycieczki naukowe, odzież, bieliznę, opał, światło itp. wydatki. Zwyżka fr. 1739 c. 56 dochodu nad przychodem była tylko pozorna, ponieważ nie wszystkie wydatki były pokryte gotówką; w rzeczywistości zaś pozostał deficyt fr. 2331 c. 24. W ostatnim roku szkoła miała w ogóle 81 uczniów, a mianowicie 63 internów, 9 externów i 9 wolnych słuchaczy. Z téj liczby uczęszczało do szkól specyalnych 30, to jest do szkoły dróg i mostów 14, do górniczéj 9, do centralnéj sztuk i rękodzieł 3, do centralnéj architektury 4. Reszta pobierała nauki w szkole. Z końcem roku szkolnego ukończyło całkowity kurs nauk w szkołach specyalnych i otrzymało dyplomy wykwalifikowauych techników 9, wstąpiło do szkół specyalnych 10. Radę szkolną składali: prezydujący Wł. Czartoryski; członkowie honorowi Stanisław Barzykowski, jenerał Tadeusz Konarski i Teodor Morawski; członkowie czynni Karol Chobrzyński, Gustaw Dombrowski, Jan Działyński, Eustachy Januszkiewicz, Karol Ostrowski, Franciszek Szemioth, Amancyusz Żarczyński, Edward Habich, pełniący zarazem obowiązki dyrektora szkoły, które z ukończeniem roku szkolnego objął dr. Kaźmierz Szulc, były profesor gimnazyum katolickiego i szkoły realnéj w Poznaniu. W tymże czasie rada zaprosiła do swego grona Ludwika Nabielaka, Karola Sulikowskiego i Xawerego Szlenkera. Nauki w szkole wykładali profesorowie: Alexandrowicz Włodzimierz, b. profesor języka, literatury i historyi polskiéj w gimnazyum piotrkowskiém; Gasztowt Wacław, licencié ès lettres; Niewęgłowski G. Henryk, licencié ès sciences mathématiques, examinator w liceum ś. Ludwika; Pillet Juliusz, inżynier architekt, b. uczeń szkoły politechnicznéj, szkoły dróg i mostów i szkoły sztuk pięknych; Sągayło Ernest. inżynier, examinator w szkole centralnéj sztuk i rękodzieł; Siwiński Edward, b. profesor kursów przygotowawczych do szkoły głównéj warszawskiéj, i Stępiński Artur, inżynier b. uczeń dróg i mostów. Stósownie do potrzeb i okoliczności zajmowała się szkoła w ostatnim czasie więcéj przygotowaniem w naukach ścisłych niż literackich. Jednakże i dla sposobiących się w tych piérwszych wykładano: język polski i francuzki, ich literaturę i historyą polską. Uczniowie wydziału matematycznego mieli wykład rozdzielony na dwa roczne kursa, niższy i wyższy. Na kursie niższym wykładano: arytmetykę zupełną, algebrę do dwumianu Newtona włącznie, jeometryą zupełną, trygonometryą, jeometryą analityczną, jeometryą wykréślną na powierzchniach skośnych wyłącznie, fizykę, chemią i rysunki techniczne. Uczniowie kończący ten kurs dostatecznie są usposobieni do zdania examinu do szkoły centralnéj, do klasy przygotowawczéj w górniczéj szkole paryzkiéj, do szkoły górników w St. Etienne, do szkoły architektury, do szkoły sztuk i rękodzieł w Gandawie, do szkoły wojskowéj w St. Cyr i handlowéj w Paryżu. Kurs wyższy obejmował algebrę, równania wyższych stopni, rachunek różniczkowy i całkowity, mechanikę racyonalną i część stósowanéj, jeometryą wykréślną od powierzchni skośnych i zastósowanie jéj do perspektywy, do teoryi cieni, ciesiołki i kamieniarki, fizykę, chemią i rysunki techniczne. Uczniowie, po ukończeniu tego kursu, są w stanie zdać examin do paryzkiéj szkoły dróg i mostów, do klas specyalnych w górniczéj szkole paryzkiéj i do wojskowéj szkoły artyleryi i inżynieryi w Metz. Szkoła Wyższa Polska w Paryżu istnieje już lat 20. Przez ten czas kształciło się w niéj uczniów 548. Z téj liczby 186 ukończyło nauki w Paryżu i otrzymało w rozmaitych zawodach dyplomy lub świadectwa zadowolnienia; 64 na prowincyi Frrncyi, w Belgii i Szwajcaryi; 38 kończy jeszcze nauki pod opieką szkoły; reszta uczniów wyszła ze szkoły po otrzymaniu takiego wykształcenia jakiego wymagały praktyczne zawody, którym się poświęcić zamierzyła, jak pomiary, prowadzenie prac przy kolejach żelaznych i różnych innych przedsięwzięciach publicznych i prywatnych, buchalterya, handel itp. Stósunkowo do lat dawniejszych, liczba uczni szkoły w ostatnich czasach znacznie się powiększyła.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Benekie doktor, z Givors	fr. 2,
Pałysiewicz Franciszek, z Angers	fr. 2.

w Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London W. C.